

## Duch Komandora

### Gra wstępna

Do literatury światowej postać Don Juana, bezwzględного uwodziciela, wprowadził hiszpański mnich, piszący pod pseudonimem Tirso de Molina. Zapewne nawet nie przeczuwał, jak dalece inspirująco podziała na wyobraźnię potomnych. Zuchwały grzesznik, po którego ręka sprawiedliwości wyciąga się zza grobu, będzie się pojawiał niemal w każdej epoce. Podejmię się tego tematu Tomasz Corneille, Molier i wielu, wielu innych. Rozwikłaniem tajemnic jego natury zajmą się najtęższe głowy, z Sorenem Kierkegaardem na czele. Cyniczny pożeracz serc niewieścich zamieni się wkrótce w buntownika występującego przeciw ciasno pojętej moralności, aby już współcześnie, w sztuce Rolanda Topora ujawnić, że jest ofiarą własnych nerwic. Doprawdy, o Don Juanie do dziś powiedziano już chyba wszystko. Psychoanaliza, psychologia i krytyka literacka zrobiły wiele, aby tajemniczy czar uwodziciela wydał się nam mało czarujący.

Kiedy Wolfgang Amadeusz Mozart zainteresował się *Don Juanem*, był u szczytu sławy. Uwielbiał szokować, co udowodnił przerabiając na operę skandalizującą sztukę Beaumarchaisa *Wesele Figara* i wystawiając ją z dużym powodzeniem najpierw w cesarskim Wiedniu, potem w złotej Pradze. W wieku, gdy opery cieszyły się ogromną popularnością, przełożenie teatralnej sztuki na język wokalny było wydarzeniem, jak dziś ekranizacja. Muzyką interesowano się powszechnie, w towarzystwie, rozbuchanym intelektualnie, rozmawiano na jej temat, znaczna część elity praktykowała domowe muzykowanie, niejednokrotnie na wysokim poziomie. Mnogość wolnego czasu wypełniała zabawa, uwielbiano plotki, anegdoty, gry słowne i hazardowe, chętnie opowiadano sobie na ucho historyjki o ostatnich podbojach sercowych i porażkach, słowem - kto komu rogi przyprawił i z kim. Zdarzały się pojedynki i przedwczesne zgony. Uwodzenie należało do zajęć poniekąd obowiązkowych. Czy dziwnym więc może się wydać, że po *Weselu Figara* skandalista Mozart sięgnął po temat tak bardzo na czasie? Z pewnością mógł się narazić wszystkim, lecz niepubliczności. Na salonach musiało się pojawiać wielu epigonów mitycznego bon vivanta, jeden z nich miał trafić do arcydzieła Choderlos de Laclosa - *Niebezpiecznych związków*, aby tam przybrać postać tragicznego Valmonta. Inny wykraczał daleko poza literacki pierwowzór z dzieł Corneilla i Moliera i sam tworzył swoją legendę, stając się na wiek wieków symbolem doskonałego kochanka, tym kimś był oczywiście nasz bohater, Giovanni Giacomo Casanova.

Kiedy Mozart przystępował do komponowania swego arcydzieła, piękny Wenecjanin miał już dawno za sobą swe najlepsze lata.

### **Zła passa**

Po wyjeździe z Warszawy w 1766 r. Casanova trafił do Drezna, gdzie nikt na niego nie czekał ruszył więc do Wiednia, skąd również został wydalony, w dodatku, jak można przypuszczać, na osobiste polecenie cesarzowej Marii Teresy. Zdesperowany wybrał się więc do odległego Madrytu, gdzie związał się z kochanką jednego z naczelnych dowódców wojsk Katalonii. Ten bardzo niebezpieczny romans, który mógł go kosztować życie, przypłacił półtora miesięcznym pobytom w więzieniu. Starzejący się mężczyzna jak nigdy dotąd zatęsknił do Wenecji, pisał - „Pragnienie powrotu do ojczyzny pochwyliło mnie do tego stopnia, że nie mogłem już żyć gdzie indziej” i dalej - „Stawałem się z każdym dniem biedniejszy i musiałem przyznać, że moja kariera zmierza ku końcowi”. Tak było w istocie, choć nie mniej przystojny, ujmujący i elegancki co przedtem Casanova, bardziej wyglądał teraz na tatusia niż młodego zalotnika, kobiety nie okazywały mu już tylu względów co niegdyś. W dniu 10 września 1774 r. otrzymał z rąk weneckiego ambasadora w Trieście upragniony list żelazny i po osiemnastu latach powrócił nad Lagunę. Dokuczał mu jednak brak pieniędzy. Przeszłość uwodziciela, hochsztaplera i osoby, którą wydalono z wielu państw, nie stanowiła dobrych referencji dla osoby starającej się o posadę. Nie mając wyboru, Casanova zdecydował się zostać nieoficjalnym informatorem inkwizycji, tej samej, za której sprawą spędził niegdyś ponad rok w więzieniu Piombi. Wstydział się tego, jego raporty podpisane pseudonimem Antonio Pratolini zawsze miały charakter ogólny i nikogo nie wymieniały z nazwiska. Były liberyn uważał się w nich na rozwiązłość kobiet i zepsucie obyczajów. Nic zatem dziwnego, że inkwizytorzy, uznając tę działalność za mało owocną, bardzo szybko podziękowali mu za współpracę, mimo że sam zainteresowany błagał ich, by powierzyli mu nowe zadania, gdyż „jest bez grosza przy duszy”. Nieszczęsną sytuację rozwiązał los. Zamieszany w dość skomplikowany spór o należności z niejakim hrabią Carletti i jego kompaniem Gian Carlo Grimanim, dla ośmieszenia których wysmażył mało wybredny pamflet *Ani miłość, ani kobiety*, Giacomo został powtórnie zmuszony do opuszczenia Wenecji. Tym razem miał świadomość, że to rozstanie na zawsze. Skończył pięćdziesiąt osiem lat i gdy wyjeżdżał jego oczy wilgotne były od łez.

## **Bibliotekarz**

Niebawem, w Wiedniu, poznał młodego hrabiego, Józefa Karola von Waldsteina, potomka słynnego rodu. Trzydziestoletni arystokrata, który z równą żarliwością uprawiał miłość, co grę w karty, polowanie i okultyzm, zaproponował Wenecjaninowi posadę bibliotekarza w swoim pałacu Dux (Duchcov), w Czechach. Casanova propozycję przyjął. Czy wiedział, że to miejsce - okazały pałac, park, biblioteka złożona z czterdziestu tysięcy woluminów, piękny apartament, będą jego ostatnim przytułkiem przed podróżą ku wieczności? Młody hrabia rzadko bywał w Dux, przedkładając nad rodową siedzibę znane europejskie stolice, więc Casanovie za towarzystwo pozostawała służba, która nie darzyła go sympatią i uważała za pasożyta. Pisał mnogie dzieła historyczne i bez przerwy narzekał. Książę de Ligne, jego przyjaciel, z którym wymieniał obfitą korespondencję, nie bez pewnej złośliwości zapisał - „Nie było dnia, by z powodu kawy, mleka, talerza makaronu, który obowiązkowo musiał dostać, nie wybuchła w domu jakaś kłótnia. Kucharz nie zrobił mu polenty, koniuszy dał mu nieodpowiedniego woźnicę, gdy jechał mnie odwiedzić, psy szczekały przez całą noc. Większa od spodziewanej liczba gości spowodowała, że on, Casanova, musiał jeść przy oddzielnym stole...” i tak dalej. Wdawał się w jałowe spory ze służbą, która, o zgrozo, traktowała go jak sobie równego, pił hektolitry herbaty, czytał klasyków. Dawny kawaler di Seingalt, bohaterski uciekinier z weneckiego więzienia Piombi, pojedykowiec, założyciel loterii pieniężnych w Paryżu, a nade wszystko mężczyzna, do którego wzdychały setki kobiet, został nawet pewnego dnia oszczerczo oskarżony o uwiedzenie dwudziestoletniej córki portiera z Dux. Szczęśliwie, potrafił wybronić się z oskarżenia, ale czy potrafił zapomnieć o czasach swej chwały, gdy rozmawiał z Wolterem, bywał na dworze carycy Katarzyny lub starał się, nie bez widoków na powodzenie, o posadę sekretarza nieszczęsnego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego?

## **Dwaj Wenecjanie**

Z Lorenzem da Ponte, byłym Żydem i w zasadzie byłym księdzem, człowiekiem nadzwyczaj osobliwym, utalentowanym, lecz także krętaczem jakich mało, Casanova poznał się już w 1777 r. w Wenecji. Poróżniły ich wówczas jakieś niezwykle istotne kwestie. Rozstali się bez pożegnania. Gdy spotkali się ponownie sześć lat później w Wiedniu okazało się, że są przyjaciółmi. Rozłąka, jak widać, potrafi zdziałać cuda. Łączyło ich nie tylko wspólne pochodzenie - byli Wenecjanami, wspólne zainteresowanie – kobiety, ale także wspólne potrzeby - pieniądze. Da Ponte, to paradoks, choć cieszył się złą opinią, miał wielu

przyjaciół wśród możliwych i zwany był powszechnie „abbate” - ojciec. Kiedy Mozart zlecił da Ponte napisanie libretta *Don Giovanni*, ten zajmował się właśnie dwoma innymi. Miał mało czasu, bez namysłu więc złapał za gotowy tekst karnawałowej opery autorstwa Bertati, która od pewnego czasu cieszyła się dość dużym powodzeniem w Wenecji i zaczął go przerabiać. Można mieć mu za złe bezwstydną w gruncie rzeczy plagiat, jakiego się dopuścił, w tamtych jednak czasach pojęcie własności w sensie duchowym, artystycznym, właściwie nie istniało. Zresztą, porównując oba teksty oryginału i przeróbki trudno nie dostrzec ogromnej różnicy - Bertati jest słaby, ciężki, da Ponte dowcipny, wytworny i... prawdziwy. Bardzo często pojawiają się w jego librecie wątki, można by rzec, osobiste, a w każdym bądź razie wypływające z bogatych doświadczeń uwodziciela. Można przypuszczać, że da Ponte, choć kobieciarz, prawdy o postaci Don Juana musiał szukać gdzie indziej. Czyżby tym źródłem mógł być jego przyjaciel Casanova? Wiele na to wskazuje. Mozart przygotowywał *Don Giovanni* na zlecenie Bondiniego, dyrektora teatru operowego w Pradze, opera miała zostać wystawiona 14 października 1787 r. dla uczczenia przejazdu arcyksiężniczki Marii Teresy do jej narzeczonego, saskiego księcia Antoniego. Ponieważ jednak temat *Don Giovanni* wydał się Mozartowi dość mało stosowny na powitanie przyszłej młodej pary, kompozytor odwlekał premierę i w wyznaczonym dniu przedstawił *Wesele Figara*, operę, która cieszyła się w Pradze ogromnym powodzeniem w poprzednich sezonach. Da Ponte przybył do Pragi z niekompletną wersją libretta nowej opery, świadomie pozbawił ją tych fragmentów, które cenzorowi cesarskiemu mogły się nie spodobać. Kiedy Mozart, grając w kręgle - czynił to ze względów zdrowotnych, na polecenie lekarza, który zalecił mu ruch - komponował muzykę, da Ponte w drugim końcu miasta słuchał Casanovy i na bieżąco poprawiał swój tekst. Naprędce powstawała właściwa wersja oparta o spostrzeżenia chyba największego specjalisty w dziedzinie damsko - męskich kontaktów, zgrabnie łącząca legendarną opowieść o ukaranym grzeszniku z relacją prawdziwego uwodziciela, człowieka nie wahającego się stanąć twarzą w twarz ze swoim przeznaczeniem. Przyjaciele, jak należy przypuszczać, bawili się znakomicie i rozstali w najlepszym humorze. W domu „Pod Trzema Żłotymi Lwami”, gdzie podczas tego pobytu w Pradze zatrzymał się Mozart, pojawiła się koperta, a w niej gotowe libretto. Czas naglił, uwertura do *Don Giovanni* powstała podobno w ciągu jednej nocy, w przeddzień premiery - to tempo i sposób pracy właściwy dla genialnego kompozytora. Orkiestra opery wykonała ją znakomicie - prima vista - za pierwszym razem.

## Premiera

Mozart zapisał: „29 października znalazła się moja opera D. Giovanni na scenie, i to przy ogromnym aplauzie”. Sam kompozytor stał na czele orkiestry. Wśród gości specjalnych znalazł się Casanova. Dodawało to niewątpliwie pikanterii całemu przedsięwzięciu, stanowiło nie lada reklamę. Niemal każdy z obecnych odnotował w domowym sztambuchu, powierzył listom, opowiedział znajomym, że na premierze *Don Giovanniego* obecny był sam Giovanni Giacomo Casanova. Dziwiła zaś wszystkich absencja librecisty, da Ponte. Współtwórca dzieła opuścił pośpiesznie Pragę, udając się do Wiednia. Dlaczego? Dopiero zakończenie opery miało przynieść właściwą odpowiedź na to pytanie. Wielki sceniczny dramat, arcydzieło muzyki, obdarzone, jak sądzi wielu, najgenialniejszym librettem wszechczasów, kończy się nieśmiertelną sceną, w której pojawia się na scenie zaproszony przez Don Giovanniego na kolację posąg skrzywdzonego komandora. Ponieważ sprawiedliwość tego świata jest bezradna wobec szelmstwa uwodziciela, więc kara, odpowiednia dla jego przewin, przybiera postać gościa z zaświatów. Don Giovanni godnie przyjmuje komandora, bez lęku wychodzi mu naprzeciw. W tej ostatniej dla siebie chwili urasta do rangi kogoś, kto ma odwagę przeciwstawić się wszelkim mocom. Na swój sposób staje się postacią tragiczną. Ogień piekielny jest wyzwoleniem dla jego grzesznej śmiertelności. Wizja płomieni mogła zakończyć wstrząsające dzieło, niestety z niezrozumiałych względów wylano nań kubeł ... zimnej wody. Po pełnej patosu scenie następuje bowiem błazenada, w której wydrwiwa się uwodziciela i formułuje tania morały w rodzaju - „Oto jest koniec siejącego zło” lub „Śmierć łotrów zawsze jest taka, jak ich życie”.

Fragment ten, wieńczący akt drugi, wywoływał i wywołuje mieszane uczucia wśród muzykologów, sam Mozart w przyszłych inscenizacjach wiedeńskich opuszczał go, dziś często robi się podobnie. Sądzi się, że pomysł rozwinięcia zakończenia opery podsunął kompozytorowi jego librecista. To on napisał tekst ośmieszający głównego bohatera, tekst, który był policzkiem wymierzonym Casanovie. Nagły wyjazd da Ponte z Pragi w świetle tych faktów wygląda na ucieczkę. Ciężkie musiało być serce starego bibliotekarza księcia Waldsteina, gdy wracał do Dux, czuł się oszukany i poniżony.

Opera *Don Giovanni* spotkała się z uznaniem Prażan, gromko wiwatowano na cześć kompozytora, potem trafiła do stolicy Austrii, gdzie Mozart dość niespodziewanie został mianowany „muzykiem kameralnym i kompozytorem dworu cesarskiego z pensją 800 fl. (jego poprzednik Christoph Willibald Gluck otrzymywał 2000 florenów). Wszystko zdawało

się zwiastować szczęśliwą odmianę losu, kompozytor po *Weselu Figara* i *Don Giovannim* zyskał świadomość własnej wielkości, a dworskie stanowisko, które otrzymał pozwalało mu pewniej spoglądać w przyszłość. Stało się jednak inaczej. Dobrze zapowiadający się rok 1788 otworzył w jego życiu tajemniczy cykl porażek, które zgasiły wewnętrzny ogień życia geniusza i w rezultacie zakończyły się jego przedwczesną śmiercią. *Don Giovanniemu* udało się uzyskać w Wiedniu ledwie 14 przedstawień. Zawiodła wiedeńska publiczność, dotąd łaskawa dla Mozarta. Choć cesarz uznawał operę za wspaniałą, jeszcze przed końcem roku zdjęto ją z repertuaru, jak się miało okazać - na wiele lat.

## **Zakończenie**

W zaciszu zamkowej biblioteki powstały *Pamiętniki*, niezwykle dokument świetlistej epoki, doskonale oddający jej smak niż tysiące naukowych dysertacji. Są pogodne, jak pogodnie płynął czas na wesołych salonach arystokracji, zanim padł na nie cień gilotyny. Pisząc *Pamiętniki* ich autor starał się zachować dyskrecję, ustalając, że zostaną one wydane dopiero po jego śmierci. Aby docenić ten fakt trzeba zaznaczyć, że decyzję tę podejmował człowiek wciąż, nie bez własnej winy, raczej ubogi i pilnie potrzebujący gotówki. Piękny Wenecjanin przez całe swoje życie z dużą łatwością pozbywał się pieniędzy, nigdy jednak własnego honoru. W jednym z listów napisał o sobie – „ja nie urodziłem się szlachcicem, ale nim zostałem”. W pozostawionych przez Casanovę dokumentach odnaleziono jego własnoręczne przeróbki libretta opery „Don Giovanni” i cytat: „Tylko Don Juan zmusił mnie do przybrania maski. On tyłu udręk powodem jedynym”. Można sądzić, że do końca nie mógł się pogodzić z rolą, jaką wyznaczył mu w tej historii da Ponte. Jedynym towarzyszem jego niedoli pozostawała suczka Melapige. Gdy odeszła, Casanova wyznał: „Będę ją opłakiwał zawsze, ile razy pomyślę, czy mówić będę o niej z przyjaciółmi. Wybaczcie mi moje gorzkie łzy; chociaż taki smutek może mnie doprowadzić do grobu, wiedzcie, że te łzy są moją jedyną pociechą. Gdy ja umrę, nikt po mnie płakać nie będzie.” Odtąd z coraz większym smutkiem spoglądał na świat, który tak niepokojąco zmieniał się na jego oczach, budziły w nim sprzeciw rewolucyjne wydarzenia w Paryżu i zajęcie jego ojczyzny Wenecji przez Napoleona.

Pod koniec życia Casanova stał się osobą bardzo religijną. Na jego przykładzie można się przekonać, jak wiele racji zawiera hiszpańskie przysłowie, że „diabeł na starość wdziewa szatki mnicha”. W czeskim miasteczku zaprzyjaźnił się z miejscowym proboszczem. Grając z nim w karty, godzinami rozprawiał o teologii i moralności. Ponieważ był katolikiem, mocno

wierzył w cudowną moc rozgrzeszenia. W jednym ze swoich ostatnich listów napisał do swojej przyjaciółki, pani von der Recke: „Zadbało o zaopatrzenie mnie we wszelkie duchowe paszporty, jakie niezbędne są chrześcijaninowi, by po opuszczeniu tego ziemskiego żywota mógł wejść do miejsca pobytu szczęśliwych nieśmiertelnych. Śmierć jest długiem, który nawet człowiek honoru spłaca niechętnie, jako że dług ten zaciągnął nie on, lecz jego władczyńsi natura, i to bez jego zgody”. Giovanni Giacomo Casanova rozstał się z życiem 4 czerwca 1798 r., na koniec powiedział: „Żyłem jak filozof, a umieram jak chrześcijanin”.

Szybko zapomniano o jego skromnym grobie, na cmentarzu przy kościele Świętej Barbary w Dux nikt nie dbał o niego. Potem powstała opowieść, jakoby o krzyż spróchniały zaczepiła suknią młoda i śliczna panna, szarpnęła raz i drugi, a może tylko raz wystarczył i jedyny ślad po mogiłce przestał istnieć.